

Koniec i początek wg Remka Grzeli

Koniec i początek

Kiedyś uważałem, że dzień bez wiersza jest dniem straconym. To znaczy oczywiście bez lektury wiersza. Wiersz pozwala się wyciszyć, zamyślić, odnaleźć czasem, nadaje odpowiednie proporcje życiu. Później wpadałem w życie, głównie w pracę, i już nie każdy dzień był z wierszem. Ale staram się nadal czytać przynajmniej kilka razy w tygodniu. Już nie codziennie, ale czytać wiersze często. Wracać do nich. Pomyślałem, że właśnie o tym napiszę w kontekście pierwszej rocznicy śmierci Wisławy Szymborskiej. Poetki dla mnie ważnej. Koło łóżka i na biurku kilka tomików wierszy, po które sięgam, do których wracam. Choćby najnowszy tom Edy Ostrowskiej „Echolalie”. Chciałbym go oddzielnie zrecenzować któregoś dnia, jak uda mi się z życia wyłuskać odpowiedni spokój, ale otwieram tę książkę i czasem się w niej zapadam jak w miękkim ale szeleszczącym pod butami śniegu. Idę tym śniegiem. Zapadam się, jakbym zapadał się w przeszłość, której przeżyć nie mogłem. Bo to właściwie wiersze romantyczne, dotkliwie współczesne a równocześnie w formie dziewiętnastowiecznego poematu. Można je czytać oddzielnie i czytać je razem, jak opowieść o kobiecie, która bezustannie zanurza się w sobie. O kobiecie, która trwa w swojej wewnętrznej religii, zepchnięta przez świat na jakiś margines, na wysypisko emocji i wartości. Uderzający fragment tego rozwibrowanego poematu:

84

Bies rżnie się

z młodocianym

chłopcem

dziewczyną

co ma wydrążone

łono broną

85

Do alkowy

latarnia wlaźła

kocica tabby

stańmy kołem

wedle chojny

syny i cory

i zaśpiewajmy

dziecinnie gloria

86

Szczęście

z baloników

powietrza

składa się

jak cymbergaj

w grze

87

Wiersze

niosą

w przestworza

ranną Edeę

na noszach

kona

(z tomu „Echolalie”, Wydawnictwo Episteme, Lublin 2012)

*

Zupełnie inny w formie i w emocji jest nowy tomik wierszy Jana Henryka Cichosza, którego poezję, choć tak inna od poezji Edy cenię bardzo. Jest wyciszona, krystaliczna, omal przezroczysta. Czasem sentymentalna, zawsze przerażająco skupiona. Wiersze Jana Henryka Cichosza znam i czytam od lat. Są mi potrzebne.

Jan Henryk Cichosz

Fotografia 16

Za chwilę będzie

czego jeszcze nie ma:

wciśnięty w róg nieba

ptak zgubi fruwanie

*

Spacer z ojcem

I weszliśmy w głęboki wąwóz
pełen złotych liści i lepkiego słońca.

Nad nami, jak wstążka, frunęło
niebo chmurami, a wszystko
co w nas, wisiało w powietrzu
jak niedomknięte wrota.

Nie można było nic powiedzieć
i nazwać. Każde słowo było
jak słup soli.

I wyszedłem na wzgórze sam.

Zupełnie sam...

(z tomiku „Stop-klatka”, LSW, Warszawa 2012)

*

Mieszkam też teraz często w polsko-angielskim tomie wierszy Marty Fox „wszystko co niemożliwe wiersze wybrane/everything that is impossible selected poems” (wybór i angielski przekład Anna Gąsienica Byrcyn). To wybór dokonany właściwie ze wszystkich książek poetyckich Marty. Sporo znałem, jeszcze więcej nie znałem. Co chwilę przeżywam odkrycia. Od poezji erotycznej po głęboko egzystencjalną. Widzę w tych wierszach Martę, tę prawdziwą, czy tę liryczną, w wielu wydaniach, ubraną w wiele kostiumów, rozebraną z nich, śniącą lub biegnącą przed siebie. Schwytaną przez życie i jego okoliczności i próbującą się wszelkich ograniczeń i wszelkich kostiumów, nawet tych, które założyła sama, pozbyć. Marta zasznurowana i Marta wyzwolona. To naprawdę ciekawe odkrywać tak ją strona po stronie, wiersz po wierszu, rok po roku. Niezwykła, wymykająca się wszelkim opisom postać. Zresztą w „Echolaliach” Eda Ostrowska pisze o Marcie, dedykuje jej fragmenty swojego poematu. Ale teraz podzielę się dwoma wierszami Marty.

Marta Fox

Cierpienie

Uczę się cierpienia po ziarenku po kamyku
powoli po kilka herbat dziennie
po noc w której nie śpię
po sen w którym otrząsam koszmary
po kokon z którego się wreszcie odwinę

i odfrunę

*

Nie zgasnę

Dzisiaj nie zgasnę

wspomnienie twoich rąk będzie

katować moje ciało

Nie zgasnę

poddam się wiatrowi niech hula we

mnie jak szarańcza niech mną rzuci

o mur zabagni każdą myśl

Jeszcze wczoraj

wczoraj

ciepłym sokiem kapiącym na

język powtarzałam trzy kolory

Dzisiaj pozostał we mnie tylko czarny

Ale nie zgasnę i nie umrę

bo pełna jestem kamieni z których

mogłabym zbudować dom

nie nasz

(z tomiku „wszystko co niemożliwe/everything that is impossible”, tł. na ang. Anna Gąsienica-Byrcyn, Fundacja Światło Literatury, Gdańsk 2012)

*

Na koniec wybieram wiersz Wisławy Szymborskiej, przez przypadek o dniu moich narodzin (choć urodziłem się cztery lata później)

Wisława Szymborska

Dnia 16 maja 1973 roku

Jedna z tych wielu dat,

które nie mówią mi już nic.

Dokąd w tym dniu chodziłam,

co robiłam - nie wiem.

Gdyby w pobliżu popełniono zbrodnię

- nie miałabym alibi.

Słońce błysło i zgasło

poza moją uwagę.

Ziemia się obróciła

bez wzmianki w notesie.

Lżej by mi było myśleć,

że umarłam na krótko,

niż że nic nie pamiętam,

choć żyłam bez przerwy.

Nie byłam przecież duchem,

oddychałam, jadłam,

stawiałam kroki,

które było słychać,

a ślady moich palców

musiały zostać na klamkach.

Odbijałam się w lustrze.

Miałam na sobie coś w jakimś kolorze.

Na pewno kilku ludzi mnie widziało.

Może w tym dniu

znalazłam rzecz zgubioną wcześniej.

Może zgubiłam znalezioną później.

Wypełniały mnie uczucia i wrażenia.

Teraz to wszystko

jak kropki w nawiasie.

Gdzie się zaszyłam,

gdzie się pochowałam -

to nawet niezła sztuczka

tak samej sobie zejść z oczu.

Potrząsam pamięcią -

może coś w jej gałęziach

uśpione od lat

poderwie się z furkotem.

Nie.

Najwyraźniej za dużo wymagam,

bo aż jednej sekundy.

(z tomu „Koniec i początek”, Wydawnictwo a5, Poznań 1993)

* * *

tekst na:

<http://remigiusz-grzela.pl/?p=1663>